

Maciej Górny

Cena za krew

Konferencja pokojowa w Paryżu i polska gospodarka

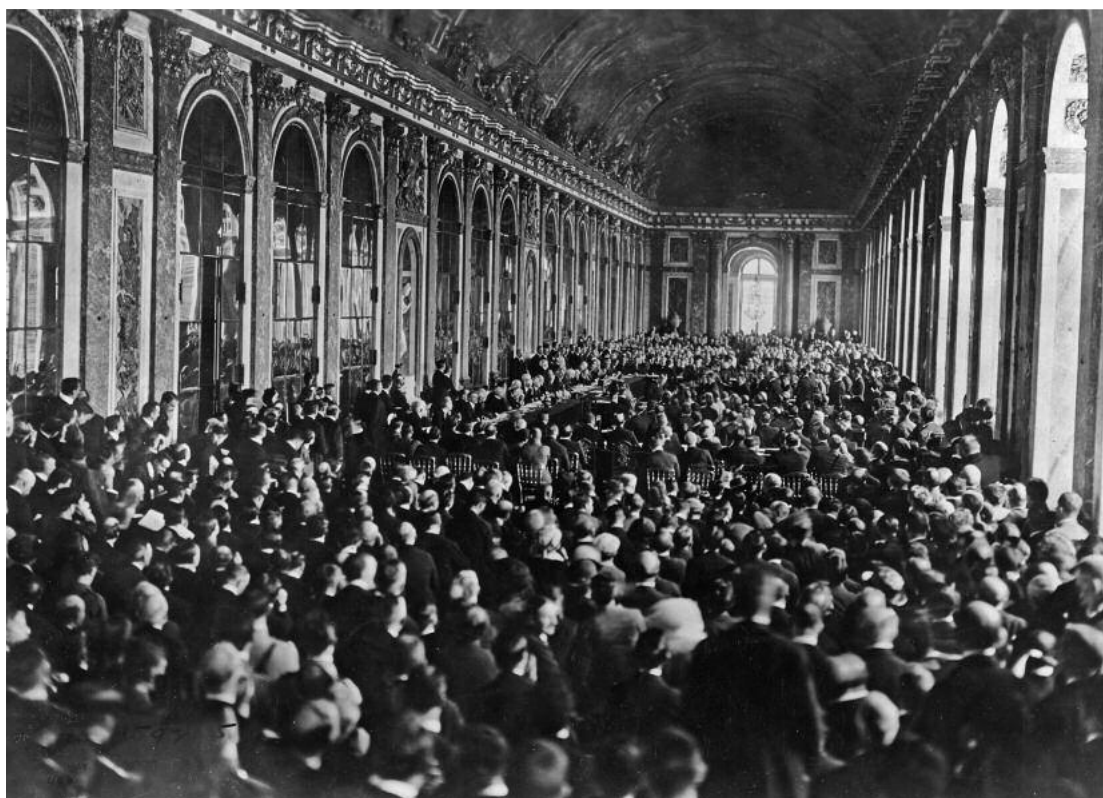
W styczniu 1919 roku, kiedy w Paryżu zaczęły się obrady konferencji pokojowej, stan polskiej gospodarki był opłakany. Rolnictwo ucierpiało z powodu walk i rekwizycji. Na wschodzie kraju całe powiaty dotknięte były epidemią tyfusu. Wiele wsi zostało zniszczonych tak dokumentnie, że pozbawieni dachu nad głową mieszkańcy zmuszeni byli gnieździć się dosłownie byle gdzie. Sytuacja miast i przemysłu nie była lepsza.

Premier Wincenty Witos był wstrząśnięty wszechobecną nędzą: *Na długiej niemal tak samo jak i wieś przestrzeni, w korycie nieuregulowanej rzeki, jak gniazda jaskółcze przyklepione do brzegu ciągną się szalasy, sklecone z patyków, szuwarów i gliny, zamieszkałe przez półtora tysiąca ludzi, stanowiących przed tym tę*

wielką i bogatą wieś. Zaczynam tak dla przyzwoitości oglądać te budy. Na jednej z nich wisi tablica dawnego urzędu gminnego.

Brakowało węgla, więc fabryki stały, w domach było zimno, a wyjście na ulicę po zmroku stawało się aktem odwagi (o ile było niezbędne) albo bra-

Fot. Wikimedia Commons



Podpisanie traktatu
wersalskiego

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Posiedzenie gabinetu Leopolda Skulskiego, w którym ministrem skarbu był Władysław Grabski (w rządzie z lewej, drugi od dołu), jeden z członków polskiej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu i późniejszy twórca reformy walutowej

wury. Do kraju zaczynały powracać rzesze wygłodzonych uchodźców, podczas gdy epidemia hiszpanki pobierała szczególnie wysoki procent od ludzi względnie młodych i zdrowych.

Można się było wprawdzie pocieszać, że to przejściowe trudności, jednak podstawy optymizmu były raczej kruche. Gospodarce brakowało tlenu, czyli kapitału. Mimo zachęt w Polsce nikt nie chciał inwestować, ściągalskość podatków wołała o pomstę do nieba, w obiegu było kilka walut (w większości bez pokrycia), a zdecydowaną większość budżetu państwa pochłaniała armia. Wydatki, niewspółmierne do dochodów, pokrywano za pomocą prasy drukarskiej. W 1919 roku wartość nominalna marek polskich wzrosła ponadpięciokrotnie, a w kolejnym roku dziesięciokrotnie. Inflacja pozostawała towarzyszką życia Polaków jeszcze przez kilka lat, dłużej niż u większości sąsiadów.

Z NADZIEJĄ W ŚWIAT

Polska delegacja na konferencję pokojową nie pojechała z pustymi rękami. Przygotowania do kongresu, który nieuchronnie nadejdzie, gdy tylko umilkną działa, rozpoczęła jeszcze Rada Regencyjna. Zamawiano ekspertyzy przygotowywane przez uznanych fachowców z wielu dziedzin: geografów, statystyków, historyków, demografów i ekonomistów. Opracowania tych ostatnich najczęściej w sposób rzeczowy odmawiają ogrom nędzy, w jakiej znalazł się kraj. Domagano się zwrotu wszystkiego, co utracono: inwentarza, maszyn rolniczych i przemysłowych, surowców i taboru kolejowego, a nawet nawozów, drewna, kabli czy oleju. Za zniszczone materiały i zarekwirowane surowce oczekiwano odszkodowań, podobnie jak za straty bezpośrednio spowodowane walkami, przesiedleniami ludności i innymi działaniami państw centralnych. Domagano się także zadośćuczynienia za pracę

de facto przymusową polskich robotników wywiezionych do Rzeszy.

Najistotniejsze pozostawały jednak kwestie terytorialne. W tym przypadku argumenty ekonomiczne nie odgrywały głównej roli. Podejmując decyzje w tej kwestii, mocarstwa, przynajmniej w teorii, kierowały się przede wszystkim przynależnością etniczną mieszkańców spornych regionów, następnie kwestiami strategicznymi i dopiero w dalszej kolejności gospodarczymi. Polska domagała się terytoriów należących do Niemiec, szermując argumentami właśnie w tej kolejności. Kwestie ekonomiczne dochodziły zatem do głosu przeważnie wówczas, gdy szło o infrastrukturę niezbędną do korzystania z nabytków. Skoro w polskie ręce miały trafić ziemie dawnego zaboru pruskiego, a w zależności od wyników plebiscytu być może również Górny Śląsk i część Prus Wschodnich, potrzebne będą wagony i lokomotywy do obsługi tamtejszych linii kolejowych. Skoro Polska uzyska kontrolę nad rzekami i dostęp do morza, będzie potrzebowała floty. Jednego i drugiego (z różnym skutkiem) szukano w zasobach Cesarstwa Niemieckiego, zakładając, że Polsce należy się część maszyn i środków transportu proporcjonalna do pozyskanego od Niemiec terytorium. To rozumowanie zaprowadziło niektórych członków polskiej delegacji nieco zbyt daleko, wskutek czego pojawił się postulat przyznania Polsce proporcjonalnego udziału także w afrykańskich koloniach Rzeszy. Ostatecznie właściwie dlaczego Kamerun nie miałby zostać polską kolonią?

KOLEJNOŚĆ DZIOBANIA

Nadzieje, które polscy delegaci wiązali z konferencją, zawiodły nawet nieprzesadnie wygórowane oczekiwania. Władysław Grabski, który służył polskim delegatom radą w sprawach ekonomicznych, widział jednak szklanekę w połowie pełną. Z § 231

traktatu wersalskiego mówiącego o winie i odpowiedzialności Niemiec za wojnę i spowodowane nią straty (punkt ten z odpowiednimi zmianami znalazł się także w traktatach z dawnymi sojusznikami Rzeszy) Grabski wywodził, że Polska ma prawo domagać się wyrównania wszystkich strat w zaborze rosyjskim (będącym wszak w stanie wojny z Niemcami już od lata 1914 roku), a od roku 1917, kiedy mocarstwa sprzymierzone uznały Komitet Narodowy Polski za reprezentanta kraju, także z pozostałego terytorium. Zwrotowi lub zadośćuczynieniu miały podlegać dobra wywiezione z ziem polskich. Przez kolejnych kilka lat Polska miała korzystać z przywilejów celnych w handlu z Niemcami. Rząd otrzymał ograniczone możliwości zajmowania należących do Niemców majątków ziemskich położonych poza terytoriami należącymi wcześniej do Rzeszy. Najbardziej namacalną korzyść stanowił jednak niemiecki tabor kolejowy, który Polska otrzymała proporcjonalnie do długości linii nie tylko w dawnym zaborze pruskim, ale także na wszystkich szlakach w Kongresówce, na których w czasie wojny zwężono pierwotny rosyjski rozstaw szyn.

KONCESJE, ALE...

Mimo urzędowego optymizmu każda z tych koncesji, poza ostatnią, kryła w sobie jakiś problem. Grabski, który przewodniczył rządowemu Głównemu Urzędowi Likwidacyjnemu, agendzie powołanej do oceny wysokości wojennych strat polskiej gospodarki, doskonale znał potrzeby kraju i wyrażał nadzieję, że uznają je także zwycięskie mocarstwa. Niewiele więcej mu pozostało. Polska mogła się domagać odszkodowań, ale w komisji powołanej do ich rozdziału nie miała żadnego reprezentanta, natomiast delegaci niemieccy uważali, że pieniądze należą się być może Francji i Belgii, z którymi toczyli wojnę, ale na pewno nie Polsce. Nie był to jedyny kłopot. Restytucja wywiezionego majątku wymagała odpowiedniej procedury, której w momencie podpisywania traktatu nie uchwalono. Francja czy Belgia nie musiały się tym martwić, gdyż w ich przypadku restytucję można było przeprowadzić na podstawie zapisów zawieszenia broni z 11 listopada 1918 roku. Te z oczywistych względów nie mogły się odnosić do Polski. Traktat gwarantował zwycięzcom prawo do zajęcia niemieckiej własności na własnych terytoriach. I tu jednak tkwił haczyk, przepis nie dotyczył bowiem terenów należących dotąd do cesarstwa, niezbyt jasno wypowiadając się o pozostałych zaborach. Przywileje celne w handlu z Niemcami równoważyły zapisy ograniczające cła wywozowe na surowce importowane przez Niemcy.

Nie koniec jednak na tym. Traktat, który przynosił dość mgliste obietnice potencjalnych zysków

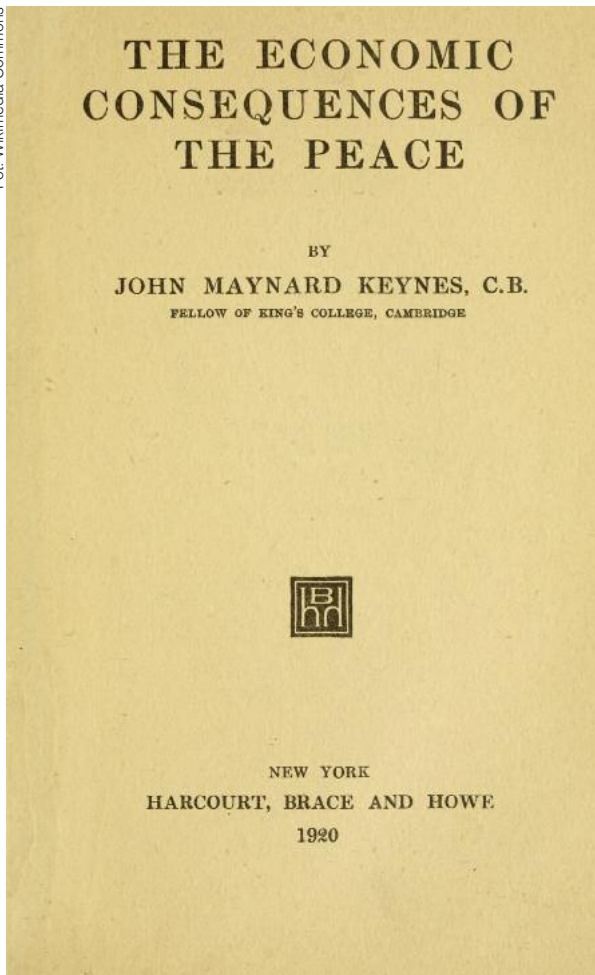
dla polskiego skarbu, znacznie konkretniej wypowiadał się w kwestii polskich zobowiązań. Polska została obciążona proporcjonalną częścią przedwojennych długów państw zaborczych. Miała także zapłacić za majątek skarbowy na pozyskanych terytoriach. W tej ostatniej sprawie polskiej delegacji udało się przekonać mocarstwa, że spłacie podlegać powinny tylko tereny kolejowe, nie zaś lasy, które wszak przed rozbiorem były własnością Rzeczypospolitej. Mocarstwa zarezerwowały sobie prawo do ingerencji w obronie wolnego tranzytu towarów przez polskie terytorium, co niebezpiecznie przypominało ich postępowanie wobec pokonanych. Wraz z zapowiedzią umiędzynarodowienia Wisły zapis ten żywo przypominał warunki, które narzucono Niemcom. Nie tak wyobrażali sobie paryskie negocjacje członkowie polskiej delegacji.

Wszystkie te przykrości dotyczyły ekspertów od kwestii gospodarczych w szczególny sposób. O ile reprezentanci mocarstw dość chętnie korzystali z informacji polskich geografów i etnografów, o tyle ekonomistów z reguły lekceważyli. Polacy nie byli wyjątkiem, ze wspomnień Jana Krčmáfa, eksperta prawnego delegacji czechosłowackiej zajmującego się właśnie kwestiami gospodarczymi, wyłania się podobny obraz. Wielcy mężowie stanu kompletnie zignorowali szczegółowe listy strat, które zabrali ze sobą do Paryża delegaci zrujnowanych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Decyzje w kwestiach gospodarczych podejmowali z zaskoczenia, nie dając delegacjom młodych państw czasu na reakcję. Grabski nie miał złudzeń co do źródeł takiej postawy. *Zwycięzcami były wielkie mocarstwa – wspominał kilka lat później – które poniosły wielkie straty i koszty na wojnę i domagały się otrzymać za to odszkodowanie od zwyciężonych. Co zaś do nowych państw, które same wojny nie prowadziły, wielkie mocarstwa stanęły na tym gruncie, że powinny ponieść część kosztów wielkiej wojny, która przyniosła im uwolnienie od zaborców.*

Wielkie mocarstwa rzeczywiście nie ukrywały swoich intencji i dość bezwzględnie wymuszały posłuch. W charakterystycznej wymianie zdań z Ignacym Paderewskim premier Lloyd George uciał wszelkie polskie obiekcje tą samą uniwersalną formułą, która pobrzmiwa we wspomnieniu Grabskiego: *Nie zapominajcie, że waszą wolność okupiono krwią innych narodów.*

CZYŻBY KEYNES MIAŁ RACJĘ?

Postanowienia konferencji pokojowej w Paryżu zaczęto krytykować, zanim jeszcze delegacje rozjechały się do domów. Uczestnikom średniego i niższego szczebla nie podobała się atmosfera intryg i narastająca izolacja przywódców mocarstw od ich intelektualnego zaplecza. Piętnowano błędy



Okładka książki *The Economic Consequences of the Peace* brytyjskiego ekonomisty Johna Maynarda Keynesa, wydanej niedługo po podpisaniu traktatu wersalskiego. Keynes był zdania, że Niemcy nie będą w stanie spłacić olbrzymich zobowiązań finansowych, które nakładał na nie traktat, a ich zubożenie negatywnie wpłynie na resztę państw europejskich

i niekonsekwencje wynikające z ignorancji bądź złej woli. Premierzy Włoch i Rumunii trzasnęli nawet drzwiami w proteście wobec rozczarowujących decyzji terytorialnych, na jakiś czas opuszczając Paryż.

Na dłuższą metę w historii zapisał się jednak przede wszystkim jeden surowy recenzent traktatu wersalskiego, genialny ekonomista John Maynard Keynes. Brytyjczyk przestrzegał przed nadmiernym obciążaniem Niemiec kosztami odszkodowań, wskazując, że zubożenie tego kluczowego dla europejskiej gospodarki kraju zaszkodzi także wszystkim pozostałym. Cóż z tego – pytał retorycznie – że ściągnię się z pokonanych reparaacje, jeśli skutkiem będzie osłabienie europejskiej gospodarki, a do tego jeszcze wzrost niemieckiego rewanżyzmu?

Czy Niemcy rzeczywiście, jak utrzymywał Keynes, nie były w stanie spłacić wygórowanych sum narzuconych im w traktacie wersalskim? Z perspektywy czasu wielu ekonomistów miało co do tego wątpliwości. Brytyjczykowi zarzucano także, że bezkrytycznie powtarzał opinie niemieckich ekonomistów, z którymi utrzymywał przyjacielskie stosunki. Ostatecznie Berlin uczynił niemal wszystko, aby uniknąć płatności, uiszczając tylko pewną część pierwotnie zasądzonych kwot, znacznie mniejszą niż wartość tanich kredytów

przyznanych Niemcom. Wielki kryzys położył kres wypłacie jakichkolwiek odszkodowań. Być może gdyby wypłacono je w całości, machina wojenna Trzeciej Rzeszy kręciłaby się nieco wolniej?

Nie są to wprawdzie zarzuty całkiem bezpodstawne, ale Keynesowi należy oddać sprawiedliwość. Jego krytyka ekonomicznych skutków pokoju nie dotyczyła wyłącznie Niemiec. Chodziło mu o coś więcej – konkretnie o to samo, na co liczyli delegaci z Europy Środkowo-Wschodniej. Wojna oznaczała dla niej nie tylko bezpośrednie straty materialne. Cały ten region jeszcze niedawno znajdował się pod kontrolą Rzeszy i był przez nią bezlitośnie eksploatowany. Zrujnowane gospodarki pilnie potrzebowały kapitału i możliwości rozwoju. Przedmiotem wojennej eksploatacji były także waluty krajów okupowanych przez Niemcy oraz zależnych od nich. Wszystkie zostały formalnie bądź nieformalnie powiązane z marką i wraz z nią pikowały ku wartościom niższym niż papier, na którym je drukowano. Sanacji wymagały zatem nie tylko fabryki, rolnictwo i infrastruktura, ale także sam pieniądz. To właśnie Keynes pragnął przekazać wielkim tego świata i o tym mówił także Władysław Grabski, który ubolewał, że kraj nie otrzyma ani grosza zadośćuczynienia z powodu narzucenia Polsce waluty złej i mało wartościowej.

DOBRA MINA DO ZŁEJ GRY

Zamiast kształtować nowy ład gospodarczy, traktat wersalski (a za nim kolejne zawarte z sojusznikami Niemiec) przedłużył kryzys finansowy zarówno Republiki Weimarskiej, jak i jej wschodnich sąsiadów. Nie zapobiegł także powstaniu nowych, coraz wyższych barier eksportowych, utrudniających rozwój całego kontynentu. Polscy delegaci i eksperci ekonomiczni nie ponosili za to odpowiedzialności. A jednak to właśnie jednemu z nich przypadła w udziale wątpliwa przyjemność przedstawienia gospodarczych skutków pokoju w debacie sejmowej. Wystąpienie Grabskiego, naszpikowane konkretnymi informacjami, w zasadzie sprowadzało się do jednego stwierdzenia: traktat jest, jaki jest, ale ratyfikować go trzeba, ponieważ jest to warunek konieczny, by Polska mogła zaciągać międzynarodowe pożyczki. Bez traktatowego potwierdzenia „zdolności kredytowej” kraj nie wydobędzie się z rozpaczliwej sytuacji. To jedyna okazja, by przywitać nad Wisłą dawno niewidzianego gościa – kapitał. ■

Jerzy Łazor

Lekarze pieniądza w okresie międzywojennym

Państwom pogrążonym w kryzysach finansowych po pierwszej wojnie światowej mieli pomagać międzynarodowi eksperci. Byli niczym lekarze pomagający choremu – wyszukiwali przyczyny kryzysu, stawiali diagnozę i formułowali zalecenia mające poprawić sytuację. Okazywało się jednak, że nie zawsze skuteczne.

Z prasy drukarskiej zjeżdżały płachty banknotów. Gilotyna cięła świeżo zadrukowane kartki na równe prostokąty. Pieniądze trafiały do portfeli obywateli, którzy z ulgą przyjmowali wyższe wynagrodzenia. Te nie starczały jednak

na coraz droższe zakupy – ci, którzy mogli, wyciągali ze schowków zachowujące wartość dolary. Im więcej krajowych banknotów trafiało na rynek, tym bardziej rosły ceny. Tak jak gorączka u chorego.

Polska, podobnie jak inne kraje europejskie, po zakończeniu pierwszej wojny światowej borykała się z rosnącą inflacją; poniżej banknoty o nominałach od 10 000 do 500 000 marek polskich

Fot. archiwum „Mówią wieki”



W wieczornym wydaniu gazet dziennikarze zamieścili plotkę o kłopotach jednego z banków stolicy. Jeszcze przed świtem pod jego bramą ustawiła się kolejka. Atmosfera była nerwowa. Zapasy w skarbcu nie starczyły na długo. Wobec bankructwa dyrektor banku zastrzelił się, a policja musiała bronić jego siedziby przed wierzycielami. Kolejki ustawiły się pod kolejnymi bankami. Systemem finansowym kraju wstrząsnęły potężne dreszcze.

Premier z ministrem skarbu i swą pomocników do rana kreślili różne scenariusze. Obsługa kancelarii chyłkiem wносиła do gabinetu kolejne dzbany kawy – minister był znany z wybuchów złości. Nazajutrz, niewyspany, pojechał na lotnisko, ale nawet miarowa praca silników nie uśpiła go w trakcie lotu. Czekają go trudne negocjacje, bo jego rząd nie miał pieniędzy na spłatę kolejnej raty zagranicznego długu. Brak porozumienia z bankami oznaczałby, że te nie udzielił mu kolejnej pożyczki. Odcięty od pieniędzy kraj powoli zaczął się dusić.

KRYZYSY MIĘDZYWOJNIA

Wszystkie opisane sytuacje, które w mniej lub bardziej zbliżonej formie do dziś zdarzają się na całym świecie, nazywamy zbiorczym terminem „kryzys finansowy”. Jak widać, oznaczać on może trzy odrębne, choć powiązane, kryzysy: walutowy, w trakcie którego pieniądź w danym kraju traci na wartości; bankowy, kiedy zagrożona jest działalność prywatnych banków; wreszcie zadłużeniowy, podczas którego władze państwa nie są w stanie dalej spłacać swoich zobowiązań. Kiedy dwie odmiany kryzysu finansowego występują razem, mówimy o groźnym kryzysie bliźniaczym (czasem zdarzają się też trojaczki).

W dwudziestoleciu międzywojennym najważniejszym problemem były kryzysy walutowe, będące konsekwencją wielkich kosztów pierwszej wojny światowej. Posiadające niewielkie rezerwy złota władze państwowe nie były w stanie przekonać uczestników rynku, że wyznaczony przez nie kurs się utrzyma. Źródłem niepewności był często deficyt budżetowy: niewystarczające wpływy wobec wysokich po wojnie wydatków. Rządy robiły, co mogły – zadłużały się w banku centralnym albo drukowały pieniądze. Efektem była inflacja i spadek zaufania do waluty danego kraju za granicą. W najdramatyczniejszych przypadkach – jak w Niemczech w 1923 roku – dochodziło do hiperinflacji.

Wyjście z kryzysu było kosztowne. Stabilizacja wymagała bowiem powstrzymania inflacji, co dało się zrobić poprzez zmniejszenie ilości pieniądza na rynku. Aby wzmocnić zaufanie inwestorów, dobrze było też zwiększyć ilość złota (i dewiz) w skarbcu banku centralnego – konieczną w systemie

waluty złotej. Koszty tych działań były jednak spore. Władze musiałyby podwyższać podatki, zmniejszać wydatki i utrudniać dostęp do kredytu. Taka polityka, zwana deflacyjną, niezawodnie przekładała się na kryzys gospodarczy, a z nim bezrobocie, spadek produkcji i niezadowolenie społeczne. Niewiele rządów było w stanie to przetrwać.

Alternatywą było pozyskanie pieniędzy za granicą. Odpowiednio duża pożyczka mogła pozwolić na zdjęcie części pieniędzy z rynku, stworzenie takiego zapasu złota i dewiz, który umożliwiłby obronę kursu walutowego, albo poradzenie sobie z deficytem budżetowym. Jak jednak znaleźć pożyczkodawcę? Międzynarodowym bankom pożyczka dla Rumunii, Belgii, Austrii czy Polski musiała przynosić zyski. Choćby była konieczna do naprawy gospodarek tych państw, instytucje finansowe nie traktowałyby jej jako akcji charytatywnej, ale jako inwestycję. Była to jednak inwestycja ryzykowna: pożyczkobiorca był przecież w kryzysie. Można było oczekiwać, że jego władze mogą mieć trudności z późniejszą spłatą zobowiązań – przed pierwszą wojną światową zdarzało się to wielokrotnie, np. w Egipcie czy Grecji. Czy nie lepsze byłoby ulokowanie pieniędzy chociażby na Wall Street, która w latach dwudziestych przeżywała okres boomu (zakończony w 1929 roku czarnym czwartkiem i wielkim kryzysem)? Wynagrodzeniem za to ryzyko powinno być odpowiednio wysokie, ale byłoby też dobrze, aby władze kraju pożyczkobiorcy przeprowadziły reformy gwarantujące przyszłe spłaty. Z kolei z perspektywy państwa w kryzysie zbyt wysokie oprocentowanie mogło w przyszłości przynieść tylko kolejne problemy. Nikt nie chciał też mieszania się obcokrajowców w sprawy finansowe ich państwa.

MIĘDZYNARODOWI DORADCY

W tym momencie do akcji wkraczał lekarz pieniądza, członek elitarnej grupy międzynarodowych ekonomistów i bankierów, którzy doradzali rządów różnych krajów, jak naprawić ich finanse. Przyjeżdżał wraz z zespołem do pogrążonego w kryzysie kraju i badał jego sytuację. W 1926 roku do Polski przyjechał Edwin Kemmerer, najśłynniejszy międzywojenny lekarz pieniądza, który działał na Filipinach, w Egipcie, Niemczech, Gwatemali, Kolumbii, Meksyku i Południowej Afryce. Spędził w Polsce aż trzy miesiące. Razem z nim pracował cały sztab ekspertów: od spraw bankowych, budżetu, przemysłu, ceł i podatków. Efektem ich prac były sążniste raporty.

Idąc dalej za metaforą medyczną: inflacja czy kłopoty z płatnościami były jedynie objawami choroby, i to łatwymi do zauważenia. Eksperci mieli na celu dokładne zbadanie pacjenta: znalezienie pozostałych objawów, niewidocznych dla



niewprawnego oka, jak zła struktura bilansu płatniczego, a następnie postawienie diagnozy i przepisanie lekarstw – czyli przedstawienie zaleceń władzom państwowym. Ich realizacja miała być gwarancją uzdrowienia gospodarki, a jednocześnie środkiem pozyskania zagranicznej pożyczki. Były to zazwyczaj sugestie dotyczące rozwiązań instytucjonalnych, jak działanie banku centralnego czy system podatków, oraz polityki gospodarczej. Ta ostatnia często w praktyce oznaczała głębokość deflacji, do której kraj miał zostać zmuszony. Takie powiązanie – pożyczka i konieczne zmiany prawa – nazywamy dziś warunkowością.

To, kto doradzał rządowi zagrożonych państw, wynikało ze struktury międzynarodowych finansów. Dziś podobną rolę jak Kemmerer, Hilton Young (który współpracował z rządem Władysława Grabskiego na przełomie 1923 i 1924 roku) czy Charles Rist (który pomagał m.in. Rumunii) spełniają wysłannicy Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Wynika to z centralizacji międzynarodowych organizacji finansowych, która jest dziedzictwem systemu stworzonego podczas konferencji z Bretton Woods w 1944 roku. Jest to jednak sytuacja nietypowa. Przed drugą wojną światową lekarze pieniądza pochodzili z różnych środowisk: byli przedstawicielami prywatnych banków, rządów, organizacji międzynarodowych czy ekonomistami akademickimi. W XIX wieku wielu z nich było Anglikami, bo też centrum

światowych finansów znajdowało się w Londynie. Od początku XX stulecia coraz więcej do powieźdzenia zaczęli mieć Amerykanie. Powód był prosty: działalność lekarzy pieniądza jest ściśle związana z przepływami finansowymi. Rynki, które dają możliwość wzięcia pożyczki, będą też wymagać odpowiednich zabezpieczeń, a przecież program przygotowany przez lekarza pieniądza miał być gwarancją, że pieniądze zainwestowane w kraj przeżywających kryzys zostaną zwrócone.

DYPLOMACJA BANKIERÓW

W okresie międzywojennym wciąż funkcjonowali lekarze pieniądza działający w imieniu banków czy rządów – jak Kemmerer, profesor w Princeton, jednocześnie opłacany przez bank Dillon, Read and Co. Wielu doradców i ekspertów poznało się, pracując razem w bankach albo w trakcie konferencji pokojowej w Wersalu i dalszych rozmów dotyczących powojennych reparacji. Nowością byli lekarze pieniądza z Ligi Narodów – organizacji międzynarodowej, która na początku lat dwudziestych miała duże ambicje. Wyrazem tego były rekomendacje konferencji finansowej w Brukseli z 1920 roku, które zbudowały ogólne zręby myślenia o finansach w okresie międzywojennym. Liga Narodów przewodziła zresztą stabilizacji Austrii i Węgier, które to kraje dzięki jej pomocy z sukcesem pokonały hiperinflację. Jednak

Edwin W. Kemmerer (drugi z lewej), amerykański ekonomista, jeden z kilku ekspertów, którzy doradzali polskiemu rządowi w sprawie uzdrowienia finansów

mimo ambicji Organizacji Gospodarczej i Finansowej Ligi nieobecność w niej Amerykanów – głównych międzywojennych pożyczkodawców – podkopała jej możliwość funkcjonowania. Podobnie było z pierwszym bankiem międzynarodowym, czyli Bankiem Rozrachunków Międzynarodowych, który ostatecznie pozostał jedynie forum dyskusyjnym dla europejskich banków centralnych.

Wobec porażki koncepcji wspólnych działań międzynarodowych lekarze pieniądza reprezentowali przede wszystkim pojedyncze państwa i banki. Oznaczało to, że pod płaszczykiem wiedzy eksperckiej do praktyki stabilizacji głęboko przeniknęły interesy polityczne. Sfera finansów często była tylko przedłużeniem rywalizacji między głównymi mocarstwami. Richard Hemmig Meyer, amerykański wojskowy i ekonomista, pisał nawet o dyplomacji bankierów w latach dwudziestych. Przykładowo w trakcie negocjowania pożyczek stabilizacyjnych dla Polski i Rumunii przedstawiciele Banku Francji, wspierani przez francuski rząd, starali się zająć pozycję Londynu jako głównego partnera amerykańskiej Rezerwy Federalnej. Z kolei kiedy do Polski jechał Hilton Young, działa się to na polecenie rządu brytyjskiego. Polityka pozostaje zresztą do dziś w centrum międzynarodowych operacji kredytowych.

RECEPTY NIE ZAWSZE SKUTECZNE

Czym kierowali się lekarze pieniądza w swoich rekomendacjach? Jak pokazuje francuski historyk finansów Marc Flandreau, kiedy w drugiej połowie XIX wieku wykształciła się praktyka międzynarodowego doradztwa finansowego, eksperci radzili państwu, wykorzystując wiedzę o przeszłych kryzysach. Jednym z nich była hiperinflacja w czasie rewolucji francuskiej, innym doświadczenia Anglii lat wojen napoleońskich. W tym sensie doradztwo było oparte na wiedzy empirycznej. Towarzyszyło temu przekonanie, że gospodarki działają według podobnych zasad i że kryzysy nie są konsekwencją przypadkowych zachwiania rynków, lecz głębszych problemów. Założenie to jest również podstawą współczesnej medycyny. Bez niego każdy chory byłby odrębnym przypadkiem i leczylibyśmy symptomy, a nie choroby, które są ich przyczyną.

Jak wspomniano, lekarze pieniądza często reprezentowali rządy albo prywatne banki. Ich działania, nawet przy najlepszych intencjach, zawsze były zakorzenione w aktualnej sytuacji politycznej. Nie inaczej było w przypadku misji Kemmerera. Zbigniew Landau, najwybitniejszy badacz polskiej gospodarki międzywojennej, dowodził, że rekomendacje misji, od których w pewnym stopniu uzależniona była polska pożyczka stabilizacyjna, nie zawsze były dla Polski korzystne. Przykładowo w raporcie Kemmerera znaleźć można taką opinię: *Przemysł polski jest raczej przeterośnięty, aniżeli niedorozwinięty w stosunku do rolnictwa i wytwórczości surowców [...]. Zdaje się, największą przyszłość Polska znajdzie w wytwórczości produktów i surowców rolniczych dla przemysłowych części Europy [...]. Wydaje się pożądanym zapewnić swobodę rozwoju siłom dążącym do ekspansji produkcji surowcowej i roślinnej w Polsce [...]. Polska nie posiada specjalnie korzystnych warunków dla fabrykacji, natomiast posiada prawie nietknięte bogactwa naturalne.*

Dziś wiemy, że specjalizacja w produkcji rolnej byłaby jedynie drogą do biedy i uzależnienia od zachodnich partnerów handlowych. Dla Landaua był to dowód, że Kemmerer reprezentował interesy wrogię Polsce kapitału niemieckiego. Można się tylko pocieszać, że choć Polska w 1927 roku otrzymała pożyczkę, nie zdecydowała się na sugerowaną przez ekspertów dezindustrializację.

Największa aktywność międzywojennych lekarzy pieniądza przypadła na lata dwudzieste – czas wielkich stabilizacji i reform po pierwszej wojnie światowej. Wielki kryzys gospodarczy, który wybuchł w 1929 roku, ograniczył możliwości ich działania. W 1931 roku głęboki kryzys dotknął systemu finansowego Austrii, którego odbudowę po hiperinflacji uważano za jeden z największych sukcesów Ligi Narodów i międzynarodowych finansistów. Fundusze prywatnych banków były zbyt małe, aby skutecznie pomóc takim gigantom jak Niemcy czy Włochy. Co gorsza, kiedy kolejne gospodarki wpadały w głęboką recesję, tradycyjne recepty lekarzy pieniądza: dbać o budżet i bronić się przed inflacją, jedynie pogarszały sytuację. Nowa generacja lekarzy pieniądza reprezentujących międzynarodowe organizacje finansowe przyszła dopiero po drugiej wojnie światowej. ■

JERZY ŁAZOR, historyk gospodarki, ekonomista, wykłada w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie

NAGRODY!

Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl
i weź udział w konkursie
związanym z cyklem
„Ludzie i pieniądze: od pierwszej
do drugiej wojny światowej”

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP

Narodowy Bank Polski